



JACOB I WILHELM GRIMM

Duch we flaszce

JACOB I WILHELM GRIMM

Duch we flaszcze

TŁUM. BOLESŁAW LONDYŃSKI

Żył raz sobie pewien drwał, który pracował od świtu do późnej nocy. Gdy w końcu zebrał trochę grosza, mówi do swego syna:

— Jesteś moim jedynakiem, chcę przeto¹ pieniądze, zaoszczędzony w ciężkiej pracy, wyłożyć na twoją naukę. Jeżeli wyuczysz się czegoś gruntownie, to będziesz mnie żywił na starość, gdy mi członki² zdrętwieją i będę musiał siedzieć w domu.

Syn drwała wstąpił tedy³ do wyższej szkoły i pilnie się uczył, zdobywając pochwałę od nauczycieli.

W szkole tej przebył czas pewien, ale gdy przeszedł parę kursów i jeszcze się nie wydoskonalił we wszystkim, ojciec zubożał i musiał doń powrócić.

— Ach! — rzekł ojciec zmartwiony — nie mogę łożyć⁴ dalej na ciebie, bo w tych ciężkich czasach trudno mi więcej zarobić, niż na chleb powszedni.

— Kochany ojcze, — odrzekł jedynak, — nie kłopotz się⁵ o to; jeżeli taka wola Boża, to wszystko pójdzie dla mojego dobra. Już ja się zastosuję do tego.

Gdy ojciec wybierał się do lasu na obróbkę drzewa, syn mówi:

— Pójdę z ojcem i będę ojcu pomagał.

— Ależ mój synu — odparł ojciec — to będzie dla ciebie za trudne, ty nie jesteś przyzwyczajony do ciężkiej roboty, nie wytrzymasz długo, wreszcie mam tylko jedną siekiere i brak mi pieniędzy na kupno drugiej.

— Niech ojciec uda się do sąsiada — odparł syn — on ojcu pożyczy siekiery, dopóki nie zarobię na inną.

I ojciec pożyczył siekiery od sąsiada a nazajutrz o świcie wyszli obaj razem do lasu. Syn pomagał ojcu i wcale nie okazywał zmęczenia.

Gdy już słońce stanęło nad nimi, rzecze ojciec:

— Trzeba wypocząć i zjeść obiad, zaraz robota pójdzie nam raźniej.

Ale syn wszedł w głąb lasu, spożył swój chleb, był bardzo wesół i rozglądał się po gęstwinie, czy mu się jakie gniazdo ptasie nie trafi. Chodził tu i ówdzie, aż wreszcie doszedł do olbrzymiego dębu, którego pięciu ludzi nie mogłoby objąć. Stanął i pomyślał sobie, że na takim dębie pewnie niejeden ptak zakłada swoje gniazdo.

Nagle wydało mu się, że słyszy jakiś głos.

Zaczął nasłuchiwać i wyraźnie usłyszał następujące słowa, wymówione bardzo głośnym tonem:

— Wypuść mnie, wypuść mnie!

Rozejrzał się dookoła, ale nic nie mógł odkryć; zdawało mu się, że głos wychodzi z ziemi, więc zawołał:

— Gdzie jesteś?

Głos odpowiedział:

— Jestem tu, na dole, pomiędzy korzeniami dębu. Wypuść mnie, wypuść mnie!

¹przeto — więc, zatem.

²członki — kończyny.

³tedy (daw.) — więc, zatem.

⁴łożyć na kogoś — ponosić wydatki na rzecz kogoś.

⁵kłopotać się — martwić się, niepokoić się czymś.

Praca

Syn, Pieniądz, Nauka

Szkoła, Nauka, Nauczyciel

Chleb, Drzewo, Ptak

Uczeń ją⁶ grzebać w korzeniach, aż nareszcie w jednej małej dziurze spostrzegł flaszkę. Podniósł ją do góry i obejrzał pod światło. We flaszcze było coś żywego, jak gdyby żaba, coś, co skakało do góry i na dół.

— Wypuść mnie, wypuść mnie! — znowu głos zawołał: — Uczeń, nie podejrzewając nic złego, wyciągnął korek z flaszki i w tejże chwili ze środka wyskoczył duch i zaczął rosnąć, i rósł tak prędko, że w kilka chwil zamienił się w olbrzymiego chłopca, sięgającego głową aż do połowy dębu.

— A wiesz ty — zawołał doń olbrzym straszny głosem — jaka cię czeka nagroda za to, żeś mnie wypuścił?

— Nie wiem — odparł uczeń bez trwogi — skądże mógłbym wiedzieć?

— To ja ci powiem — odpowiedział duch — muszę ci za to kark skrócić!

— Powinieneś mnie był o tym wcześniej powiedzieć — odparł uczeń — to byłbym cię zostawił we flaszcze; ale tymczasem głowy ci nie oddam, dopóki się nie naradzę z innymi ludźmi.

— Czy będzie mniej, czy będzie więcej ludzi, — odrzekł duch, — nagroda cię nie minie. Czy myślisz, że mnie z łaski tak długo trzymano w zamknięciu? Nie, to było za karę; jam jest potężny Merkury⁷. Kto mnie uwolnił, temu kark muszę skrócić!

— Czekaj! — zawołał uczeń, to tak prędko nie idzie, muszę najpierw wiedzieć, czyś to ty rzeczywiście siedział w tej małej flaszcze i jesteś prawdziwym duchem. Jeżeli wejdiesz do flaszki z powrotem, to uwierzę, i wtedy możesz sobie robić ze mną, co zechcesz.

Duch rzekł wyniośle:

— To fraszki⁸!

Skurczył się i zrobił się tak cienkim i tak małym, jakim był z początku, tak, że przez ten sam otwór, przez szyjkę flaszki mógł wcisnąć się do środka. Załedwie jednak chlupnął na dno, uczeń natychmiast flaszkę znowu zakorkował i rzucił ją pomiędzy korzenie dębu.

W ten sposób duch został zwiedziony. Uczeń chciał teraz wracać do ojca, ale duch krzyknął wielce żalonym głosem:

— Ach, puść mnie, puść, puść, kochanie!

— Nie! — odparł uczeń. — Drugi raz się nie dam złapać. Kto mi raz zalał sadła za skórę⁹, tego nie wypuszczę.

— Jeżeli mnie uwolnisz — zawołał duch — to ci dam tyle, że ci wystarczy do końca życia.

— Nie — odparł uczeń — chcesz mnie oszukać.

— Lekceważysz własne szczęście... — Wszak ja ci nie chcę zrobić nic złego, lecz wynagrodzić cię hojnie.

Uczeń pomyślał: „spróbuję, a nuż słowa dotrzyma? W każdym razie krzywdy żadnej mi nie zrobi!”

Co pomyślawszy, wyjął korek, a duch wyrósł znowu jak poprzednio i stał się potwornym olbrzymem.

— No, teraz otrzymasz nagrodę.

Co mówiąc, wręczył mu maleńki kawałeczek płótna, istny plasterek, i rzekł:

— Jeżeli jednym końcem tej szmatki potrzebujesz jaką ranę, to rana zagoi się natychmiast, a jeżeli drugim końcem potrzebujesz stal lub żelazo, to zamienią się w srebro.

— Muszę to najprzód wypróbować, rzekł uczeń i podszedł do jednego drzewa, nadrąbał je siekierą natarł je plasterkiem i rana zasklepiła się sama przez się i znikła bez śladu. — No dobrze, — ozwał się do olbrzyma, — to ma swoją wartość, więc teraz możemy się rozstać.

Duch podziękował mu za uwolnienie, a uczeń podziękował za podarunek i poszedł z powrotem do ojca.

— Gdzieżeś się podział? — zawołał ojciec: — czy już zapomniałeś o swojej robocie? Zaraz mówiłem, że nie będziesz w stanie pracować po mojemu.

— Niech ojciec będzie spokojny, ja nadrobię jeszcze!

— Tak, nadrobię! — pomruknął ojciec z gniewem: — to nie ma sensu.

⁶jąć (daw.) — zacząć.

⁷Merkury — rzymski bóg handlu, zysku i kupiectwa; złodziei i celników, posłaniec bogów.

⁸fraszka (z wł.) — drobiazg.

⁹zalać sadła za skórę (frasz.) — uprzykrzać komuś życie, dręczyć kogoś, dokuczać komuś.

— Spójrz no tylko, ojcze, jak kropnę w to oto drzewo, to się rozleci na kawałki.
Wziął swój plaster, posmarował nim siekierę i uderzył w drzewo z całej siły, ale ponieważ żelazo zamieniło się w srebro, siekiera przeto zgięła się.
— Ach, ojcze, zobacz tylko, jaką mi nędzną dali siekierę. Skrzywiła się zupełnie!
Ojciec przestraszył się i rzekł:
— Ach cóżes mi narobił! Muszę teraz zapłacić za siekierę, a czym zapłacę, chyba nie z tego zarobku, któregoś ty mi przysporzył!
— Nie gniewaj się, ojcze — odparł jedynak — już ja zapłacę za siekierę.
— Ach ty głupcze! — zawołał ojciec. — Z czego zapłacisz? Wszak nie masz nic oprócz tego, co ja ci daję. Żarty uczniowskie przychodzą ci do głowy, ale o rąbaniu drzewa nie masz wyobrażenia.
Po niejakię chwili odrzekł uczeń:
— Ojcze, nie mam wcale ochoty robić dalej, odpocznijmy sobie trochę.
— Ach, co ty tam wiesz! — rzekł ojciec. — czy myślisz, że potrafiłbym siedzieć z założonymi rękoma jak ty? Ja muszę jeszcze robić, a ty możesz sobie wędrować, dokąd ci się spodoba.
— Ojcze, jestem po raz pierwszy w tym lesie i nie znam drogi. Pójdź ze mną.
Ponieważ stary ochłonął już z gniewu, dał się przeto w końcu namówić i poszedł z nim do domu. Tu mówi do syna:
— Idź i sprzedaj uszkodzoną siekierę, a staraj się dostać jak najwięcej; — resztę będę musiał zarobić, ażeby zapłacić za siekierę sąsiadowi.
Syn wziął siekierę, a zaniósł ją do miasta. Tam wszedł do pewnego złotnika, który wypróbował materiał, zważył go i rzekł:
— To srebro warte jest czterysta talarów¹⁰, ale ja tyle gotówki nie mam.
A uczeń na to:
— To daj mi pan tyle, ile pan ma; na resztę poczekam.
Złotnik dał mu trzysta talarów, a sto został dłużny.
Wraca teraz uczeń do domu i mówi:
— Ojcze, mam pieniądze, idź i zapytaj się, ile sąsiad chce za siekierę.
— Siekiera kosztuje półtora talara, to wiem.
— No to daj mu trzy talary, będzie miał dosyć. Wszak to wartość podwójna. Patrz, ojcze, mam ja aż nadto pieniędzy.
I dał ojcu sto talarów, mówiąc:
— Nigdy ci, ojcze, nie zbraknie, nawet na zbytki¹¹!
— Wielki Boże! — zawołał stary — Skądżeś ty przyszedł do takiego bogactwa?
Syn opowiedział mu wszystko co zaszło i jak, ufając we własne szczęście, dokonał tak pięknej zdobyczy.
Za pozostałe pieniądze zaczął znowu uczęszczać do szkoły wyższej, uczył się pilnie, a że swoim plastrem mógł goić wielkie rany, zasłynął przeto jako jeden z najslawniejszych lekarzy na świecie.

Syn, Szczęście

Pieniądz, Nauka, Lekarz

¹⁰*talar* — duża moneta srebrna, bita od XV w.

¹¹*zbytek* — luksus.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/duch-we-flaszce>

Tekst opracowany na podstawie: Bracia Grimm, Baśnie, Złota Biblioteczka; 4, Warszawa 1929

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Marta Niedziałkowska, Paweł Kozioł, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: San José Library@Flickr, CC BY-SA 2.0